



“Biblioteka Narodowa” kontra “Biblioteka Polska”. Fragment z dziejów XIX-wiecznych sporów wydawniczych

Agnieszka Giermańska-Szlak

II. M A T E R I A Ł Y I N O T A T K I

Pamiętnik Literacki XCVII, 2006, z. 1
PL ISSN 0031-0514

AGNIESZKA GIERMAŃSKA-SZLAK
(Uniwersytet Jagielloński)

„BIBLIOTEKA NARODOWA” KONTRA „BIBLIOTEKA POLSKA” FRAGMENT Z DZIEJÓW XIX-WIECZNYCH SPORÓW WYDAWNICZYCH¹

„Spory i zaczepki gazeciarskie co raz się mnożą, od autorów i dzieł do drukarni przechodzą” – pisał w jesieni 1828 anonimowy czytelnik „Gazety Polskiej”². Jeden z głośniejszych sporów toczonych w tym okresie między wydawcami dotyczył taniego seryjnego wydania klasyki literatury polskiej, dostępnego dla szerszych kręgów odbiorców.

O wspomniane przedsięwzięcie, ważne dla krajowej kultury, pokusili się w tym samym czasie: Franciszek Salezy Dmochowski, inicjator serii „Biblioteka Narodowa”, oraz firma Gałęzowski i Spółka, projektodawca „Zbioru Pisarzy Polskich”, początkowo nazwanego „Biblioteką Polską”. Począwszy od sierpnia 1827, przez dwa kolejne lata ukazywały się w stołecznej prasie różnego rodzaju anonse i artykuły obu antagonistów. Pisane przez nich prospekty, ogłoszenia i polemiki stanowią świadectwo ich determinacji co do własnych planów, a także dają próbkę erystyki uprawianej przez wydawców na łamach gazet.

Zatarg między Dmochowskim a Gałęzowskim i Spółką nie jest zagadnieniem zupełnie nowym i nie zbadanym. Pisała już o nim Elżbieta Słodkowska w dwóch pracach: monografii na temat działalności wydawniczej Dmochowskiego oraz artykule kreślącym dzieje spółki funkcjonującej pod nazwą Gałęzowski i Kompania³. W obu tekstach kwestia ta nie była jednak omawiana zbyt obszernie. Spór został tam pokrótce zrelacjonowany, bez dokonywania szczegółowej analizy dokumentów. Jeśli zaś mowa o tych właśnie dokumentach, to nie wszystkie były znane Słodkowskiej z autopsji.

Jest sprawą oczywistą, że druki ulotne dołączane do poszczególnych numerów gazet rzadko zachowują się do naszych czasów, a odnalezienie ich bywa kwe-

¹ Tradycja sporów wydawniczych jest wyjątkowo żywotna: przejawiała się również w XX stuleciu, angażując wydawców dwóch serii, zatytułowanych nie inaczej niż bohaterki niniejszego artykułu.

² T. S..., prenumerator „Biblioteki Narodowej”. *Odpowiedź na bezimienny artykuł umieszczony w N. 235 „Gazety Polskiej”*. „Gazeta Polska” (dalej: GP) 1828, nr 238, z 1 IX, s. 950.

³ E. Słodkowska: *Działalność wydawnicza F. S. Dmochowskiego 1820–1871. Studium monograficzne*. Warszawa 1970; *Spółka wydawnicza pod firmą drukarni A. Gałęzowskiego w Warszawie*. „Rocznik Biblioteki Narodowej” t. 4 (1968). Dalej do tych pozycji odsyłam odpowiednio skrótami D i S. Liczby po skrótach wskazują stronicę.

stia przypadku lub łuta szczęścia. Podczas prowadzenia kwerendy w zbiorach księgozawczych Biblioteki Narodowej, kilkadziesiąt już lat po opublikowaniu prac Elżbiety Słodkowskiej, szczęśliwie udało mi się natrafić na dwa nieznane lub nie odnalezione dotąd ogniwa zatargu Dmochowskiego z Gałęzowskim i Spółką. Pierwszym z nich jest przygotowany przez Dmochowskiego *Prospekt na wybór pisarzy polskich pod imieniem „Biblioteki Narodowej” wychodzić mający*, druk dołączony do „Gazety Korespondenta Warszawskiego” z 24 III 1828⁴. Słodkowska, co prawda, uwzględniła go w swojej relacji, treść mogła jednak odtwarzać tylko na podstawie innego, znanego sobie dokumentu⁵. Drugie odnalezione ogniwo to artykuł polemiczny *Odpowiedź F. S. Dmochowskiego, wydawcy wyboru pisarzy polskich pt. „Biblioteki Narodowej”, na kilka słów przez drukarnię Gałęzowskiego w numerze 87 „Gazety Polskiej” umieszczonych*, dołączony do „Gazety Korespondenta” z 30 III 1828⁶. To drugie źródło wydaje się szczególnie ważne, ponieważ dotąd w ogóle nie wiadomo o jego istnieniu. Jest to chronologicznie ostatnia obszerna wypowiedź w wymianie zdań między wspomnianymi wydawcami. Oznaczałoby to, że ostatnie słowo należało do Dmochowskiego, nie zaś, jak dotychczas uznawano, do firmy Gałęzowski i Spółka.

Kolejny ważny fakt, ujawniony, a właściwie potwierdzony w trakcie prowadzonego równoległe przeglądu prasy, to ten, że seria „Biblioteka Narodowa” miała w istocie dwa prospekty⁷. Oprócz wydania w marcu 1828 wymienionego druku samoistnego Dmochowski zamieścił także inny, krótszy prospekt na łamach „Gazety Korespondenta Warszawskiego”, której był redaktorem⁸. Miało to miejsce znacznie wcześniej, bo 26 X 1827. Epizod ten nie znalazł odzwierciedlenia w istniejących już lakonicznych opisach sporu, tymczasem w sprawie o pierwszeństwo zamysłu wydawniczego kolejność ogłaszania projektów odgrywa kluczową rolę.

Pojawienie się nowych materiałów źródłowych stanowi dobrą okazję do przypomnienia przebiegu waśni dwóch wydawców, z nadaniem jej tym razem statusu samodzielnego tematu i ze zwróceniem szczególnej uwagi na dokumenty stanowiące podstawę jej odtworzenia.

Latem 1827 Franciszek Salezy Dmochowski, młody, 26-letni autor, tłumacz i redaktor, dopiero od roku prowadzący w Warszawie księgarnię i niewielką dru-

⁴ O załączeniu prospektu do „Gazety Korespondenta Warszawskiego” (dalej: GKW) z 24 III 1828 oraz planowanym późniejszym przesłaniu go na prowincję informuje ogłoszenie z końca nru 72 (s. 616). Słodkowska (D 254) datuje dołączenie prospektu na 25 III, opierając się na tytule artykułu polemicznego zamieszczonego w nrze 87 GP z 27 III 1828: *Słów kilka z powodu załączonego do onegdajszej „Gazety Korespondenta” prospektu na nowy wybór pisarzy polskich*. Trzeba jednak stwierdzić, że nr 72 GKW ukazał się 24 III, nr 73 natomiast dopiero 27 III i nie zawierał żadnej informacji o załączniku.

⁵ Słodkowska (D 80) odtworzyła treść prospektu na podstawie artykułu *Słów kilka [...]*.

⁶ Egzemplarz znaleziony wśród zasobów chronionych Biblioteki Narodowej, teka *F. S. Dmochowski*, ss. 4 nlb. Data dołączenia do GKW potwierdzona na podstawie ogłoszenia w nrze 76 tego pisma (s. 647).

⁷ Fakt ten wymagał tylko potwierdzenia, ponieważ wzmianka o nim znalazła się w artykule *Słów kilka [...]*. Słodkowska, znając ten tekst, nie wspomina jednak w pracy *Działalność wydawnicza F. S. Dmochowskiego* o niesamoistnym wcześniejszym prospekcie „Biblioteki Narodowej” ani też nie zamieszcza go w bibliografii.

⁸ *F. S. Dmochowski, Prospekt na zbiór celniejszych autorów polskich, pod tytułem „Biblioteki Narodowej” wyjść mający*. Kolofon: Warszawa, 23 X 1827. GKW 1827, nr 247, s. 3223–3224.

karnie, zainicjował własną działalność edytorską projektem opublikowania przekładów poczytnych powieści historycznych Waltera Scotta. Dmochowski rozpiął prenumeratę na 25 tomów tego wydania i prospekt znalazł się w prasie 16 VIII 1827, m.in. jako dodatek do „Kuriera Warszawskiego”. Niestety, druk ten nie został dotychczas odnaleziony, ale jego istnienie poświadcza m.in. wzmianka w tejże gazecie, mówiąca o dołączeniu go właśnie tego dnia⁹. Fragment prospektu pojawił się w „Monitorze Warszawskim” 18 VIII¹⁰. Zawartość brakującej części dokumentu można w pewnym stopniu odtworzyć na podstawie artykułu z „Gazety Polskiej” z 27 VIII 1827, polemicznego wobec opinii Dmochowskiego na temat powieści *Kwentyn Durward, czyli Szkot na dworze Ludwika XI, króla francuskiego*¹¹. W obronie tego utworu stanął jego tłumacz, Franciszek Kopczewski, który przyczyną umieszczenia niepocholebnej opinii w prospekcie upatrywał w tym, że jego autor sam nie mógł dołączyć również tej powieści do grona własnych przekładów, gdyż zrobił to już ktoś inny. Co jednak tu dla nas ważniejsze, Dmochowski nie porzesał na zapowiedzi wyjątkowo taniego wydania romansów angielskiego pisarza. Cytat z prospektu mówiący o dalszych planach wydawcy można odnaleźć we wspomnianym fragmencie z „Monitora Warszawskiego”, został on także powtórzony w przypisie do artykułu polemicznego wydrukowanego przez Dmochowskiego niemal rok później:

Jeżeli usiłowania moje w tym względzie czynione [co do tłumaczeń utworów Scotta] pomysłny skutek uwieńczy, zamierzam sobie za również zniżoną cenę wydawać dzieła dawnych pisarzy polskich, którzy mimo pięknych zalet języka i myśli, przy upadku nauk w kraju naszym w zupełne poszli zapomnienie, a z odrodzeniem się oświaty nie przedrukowani, znajdują się tylko w bibliotekach gorliwych o starożytności narodowe osób¹².

Zamiary te zostały przyjęte z aprobatą, ujawnioną np. w nocie informującej o dołączeniu ulotki do „Kuriera Warszawskiego”. Potwierdzono tam wiarygodność Dmochowskiego jako znanego już autora, wprawnego tak w poezji, jak i w prozie.

Zainteresowanie dziełami Waltera Scotta było na tyle duże, że wydawca mógł wkrótce rozpocząć starania o realizację drugiego ze swych zamiarów. 26 X 1827 w „Gazecie Korespondenta” ukazał się *Prospekt na zbiór celniejszych autorów polskich, pod tytułem „Biblioteki Narodowej” wyjść mający*¹³. Dmochowski potwierdził w nim, że czuje się w obowiązku zrealizować planowaną edycję tak, aby była możliwie najtańsza i najdostępniejsza dla odbiorcy. Wyraził też nadzieję, że tak ważna inicjatywa będzie powszechnie wspierana. Wydanie polskich autorów przez wrocławską oficynę Korna podane zostało jako wzór formatu „Biblioteki”, a więc planowany był on jako niewielki, poręczny. Projektodawca, mając na względzie poprawność tekstu, złożył obietnicę dbania o staranność korekty, a także za-

⁹ „Kurier Warszawski” 1827, nr 218, s. 931. Gazetę tę wymienia również Słodkowska (D 254), pisząc, iż do niej m.in. dołączony był prospekt.

¹⁰ „Monitor Warszawski” 1827, nr 137, s. 595–596. Gazetę tę jako miejsce publikacji fragmentów prospektu wskazała także Słodkowska (D 254), podając, że znajdują się one na s. 597–598.

¹¹ GP 1827, nr 235, s. 927–928.

¹² *Odpowiedź F. S. Dmochowskiego, wydawcy wyboru pisarzy polskich pt. „Biblioteki Narodowej”, na słów kilka przez drukarnię Gałęzowskiego w nrze 87 „Gazety Polskiej” umieszczonych.* Druk dołączony do GKW 1828, nr 76, z 30 III.

¹³ GKW 1827, nr 247, s. 3223–3224.

powiedział dodanie wiadomości biograficznych i bibliograficznych oraz objaśnień do poszczególnych tomów. W skład pierwszej, 12-tomowej części serii wejść miały dzieła Trembeckiego, Zabłockiego, Książnina, Reja, Miaskowskiego i Górnickiego. Dalsze zaś tomy Dmochowski zamierzał wypełnić nie wymienianymi na razie z tytułów utworami „innych klasycznych autorów”. Opłata za prenumeratę mogła być uiszczana jednorazowo (36 złotych za całość) lub rozłożona na cztery raty (po 9 złotych za cztery 3-tomowe części). Datę rozpoczęcia wydania wyznaczono na cztery miesiące od zamieszczenia prospektu, a więc na koniec lutego 1828, później natomiast regularnie co miesiąc miał ukazywać się nowy tom. Wpłaty przyjmował tylko jeden kantor – w drukarni „Gazety Korespondenta Warszawskiego”, przy ulicy Nowosenatorskiej 476 D. Jak zaznaczono, była to sytuacja tymczasowa i w przyszłości należało spodziewać się wskazania również innych kantorów.

Z nastaniem nowego roku 1828 zamieszczono 3 I w „Gazecie Warszawskiej” krótki *Prospekt*, napisany w imieniu drukarni Gałęzowskiego i Kompanii¹⁴. Wymieniona firma, założona wiosną poprzedniego roku i zarządzana przez Antoniego Gałęzowskiego, stanowiła spółkę m.in. doktora Wilhelma Malcza, Krystyna Lacha Szymy oraz Karola i Klementyny Hoffmanów. Przedsiębiorstwo rozwijało się prężnie: z jego drukarni wychodziła już w omawianym okresie „Gazeta Polska”, „Dziennik Obwieszczeń Rządowych i Prywatnych dla Królestwa Polskiego” oraz czasopismo „Rozrywki dla Dzieci”, a także książki Tańskiej-Hoffmanowej. Zamierzenia i ambicje udziałowców oficyny sięgały jednak dalej, pisali bowiem we wspomnianym prospekcie, iż „przywodząc do skutku od dawna powzięty zamiar przysłużenia się literaturze ojczystej wydaniem zbioru znakomitszych pisarzy polskich w sposób tani, dogodny i zarazem ozdobny [...], przedsięwzięcie swoje [rozpoczęli] od pism Łukasza Górnickiego [...]”. Pierwszy z zapowiedzianych trzech tomów dzieł tego autora zawierać miał *Dzieje w Koronie Polskiej [...]*, utwór wydany 23 lata wcześniej w luksusowym „Wyborze Pisarzy Polskich” Tadeusza Mostowskiego. *Rozmowa o elekcji [...]* i *Dworzanin* jednak – jak pisano – „od dawna oczekiwały nowego życia” i miały oto otrzymać je w dwóch dalszych tomach. W planach znalazło się powierzenie zredagowania objaśnień i not biograficznych kompetentnym osobom, tak aby wydanie to godnie zastąpiło podobne edycje pochodzące z „cudzoziemskich” oficyn¹⁵. Rozpoczęta już seria nazwana została w tym prospekcie „Biblioteką Polską”. Nie podano nazwisk autorów dzieł mających ją kontynuować, ustalono natomiast jej format (dwunastka) i zasadę kompozycyjną. Polegała ona na przeplataniu pierwodruków znanymi już utworami, przy czym nazwisko każdego kolejnego pisarza miało być ujawniane dopiero przy końcu edycji dzieł poprzedniego. Planowana cena za egzemplarz wydania Gałęzowskiego i Spółki wynosiła 2 złote i 50 groszy. Pierwszemu tomu należało oczekiwać już w lutym 1828, dwóch pozostałych zaś w ciągu trzech następnych miesięcy. Wyznaczono 3 kantory: u Brzeziny, u Szteblera oraz w siedzibie drukarni przy ulicy Żabiej 472.

Pięć dni później, 18 stycznia, w „Gazecie Polskiej” pojawiło się ogłoszenie mówiące o nawiązaniu przez Gałęzowskiego i Spółkę korespondencji „ze wszystkimi miastami wojewódzkimi, celem ustanowienia w nich kantorów do przyjmo-

¹⁴ „Gazeta Warszawska” 1828, nr 3, s. 17–18.

¹⁵ W ten sposób wyrażono się o oficynie Korna we Wrocławiu.

wania prenumeraty na »Zbiór Pisarzy Polskich«¹⁶. Dopiero tutaj użyto tytułu serii w tej formie, która widniała później na kartach wydanych tomów.

Podobieństwo zamierzenia edytorskiego Gałęzowskiego i Kompanii do tego, które wcześniej zaanonsował Dmochowski, jest jaskrawe i bezsprzeczne. W prospekcie wydanym przez projektodawców „Zbioru Pisarzy Polskich” brak jest jakichkolwiek odniesień do jawnych przecież planów poprzednika. Wydaje się wątpliwe, by spółka wydawców nie wiedziała o nich – raczej je zignorowała.

Dmochowski nie mógł na to nie zareagować: opublikował kolejną ulotkę, którą dołączył do „Gazety Korespondenta” z 24 III 1828¹⁷. Pisał, że oto na krótko przed rozpoczęciem druku pierwszych tomów ponawia prospekt „Biblioteki Narodowej”, „z objaśnieniami i zmianami, które przez następne okoliczności potrebnymi się stały”. Okolicznościami tymi było oczywiście ogłoszenie projektu Gałęzowskiego i Spółki. Tekst Dmochowskiego trudno byłoby nazwać bezpośrednim ostrym atakiem na konkurenta, choć można odczytać tam aluzje do podchwycenia pomysłu. Po uwadze o zbieżności charakterów, a nawet tytułów obu serii, pojawia się zdanie niepozbawione ironii:

Bez wątpienia każdego miłośnika literatury ojczystej cieszyć powinno przekonanie drukarni Gałęzowskiego, że w kraju naszym dwa przedsięwzięcia tak podobne obok siebie utrzymać się mogą i że wzajemnym współlubieganiem się nie zaszkodzą sobie i nie wstrzymają się w dalszym postępie.

Oprócz tego Dmochowski niedwuznacznie nawiązał do faktu, że jego współzawodnicy nie wyznaczyli dokładnej liczby tomów swego wydania. Podobne praktyki nazwał „nieograniczonym obowiązkiem składania opłat”, narzucanym, „dopóki by się wydawcy drukować podobało”. Zastrzegł, że sam nie będzie postępował w ten sposób, i w tym miejscu zdecydowanie zakreślił ramy swojej edycji: po zrealizowaniu zamierzeń co do pierwszych 12 tomów możliwe byłoby rozpisanie prenumeraty na kolejne 12. Głównym jednak powodem skłaniającym Dmochowskiego do przedstawienia nowego prospektu była niższa cena za tom, proponowana przez firmę Gałęzowskiego. Przeliczenie objętości planowanych tomów obu wydań na zakładane ceny miało wykazać, że atrakcyjna oferta konkurencji jest taka jedynie z pozoru. Oficyna z ulicy Żabiej, obniżając cenę o jedną szóstą (z trzech złotych za tom, jak było w wypadku „Biblioteki Narodowej”, do dwóch i pół złotego), oferowała tomy o jedną trzecią mniej obszerne – 10-arkuszowe, podczas gdy Dmochowski planował około 15 arkuszy druku w każdym. Unaocznienie tej proporcji nie stanowiło jednak dostatecznego zabezpieczenia przed stratami dla wydawcy „Biblioteki Narodowej”, oświadczył on więc:

Dla ustanowienia równego stosunku w współlubieganiu się przymuszony jest [...] zastosować się do teje samej ceny i do teje liczby arkuszy [co podana przez Gałęzowskiego i Spółkę], starając się zmniejszenie to wynagrodzić ścisłością druku.

Ogłaszany właśnie prospekt miał być zarazem próbą papieru, formatu i kroju czcionki „Biblioteki”. Istotna zmiana zaszła w spisie autorów przewidzianych w pierwszej części serii: tym razem wymienieni zostali tylko Trembecki, Książnin i Zabłocki. Jak twierdzi Słodkowska (D 82), wybór tych właśnie pisarzy w sy-

¹⁶ GP 1828, nr 18, s. 70.

¹⁷ Zob. przypis 4.

tuacji, gdy jawne stały się plany współzawodnika co do twórców staropolskich, był nieprzypadkowy i uzasadniony. Popularność Książnica i Zabłockiego mogła dawać nadzieję na dobry zbyty książek, który dla Dmochowskiego jako początkującego wydawcy był niezwykle ważny. Nazwiska dawniejszych pisarzy już nie pojawiły się w prospekcie, poinformowano jedynie, że „uczyniony będzie wybór ich celujących płodów, wznowienia i upowszechnienia godnych” – i to zapewne dopiero w drugiej części cyklu. Zamierzenie dotyczyło zarówno autorów znanych już z edycji Mostowskiego, jak i mało publikowanych wcześniej. W poprzednim prospekcie Dmochowski niewiele mówił na temat fachowych współpracowników swego przedsięwzięcia, jeśli nie liczyć obietnicy znalezienia „bacznego korektora”. Teraz zaś mógł z satysfakcją poinformować, że w sprawie doboru utworów, ustalenia szczegółów biograficznych i opracowania krótkich uwag dotyczących stylu poszczególnych autorów „kilka osób zaszczytnie w literaturze naszej znanych szanownej swojej rady i pomocy wydawcy nie odmówiło”. Było to tym istotniejsze, że drukarnia Gałęzowskiego i Spółki od razu zapowiedziała udział specjalistów w redagowaniu swojej serii. Zgodnie z przyrzeczeniem złożonym przy końcu wcześniejszego prospektu „Biblioteki Narodowej” wydawca rozszerzył teraz sieć kantorów. Prenumerować można było odtąd w 6 miejscach w stolicy: nie tylko przy drukarni „Gazety Korespondenta”, lecz także w księgarniach Glücksberga, Brzeziny i Szteblera oraz w składach Ciechanowskiego na rogu Podwala i przy ulicy Senatorskiej.

Ogłoszenie konkurencyjnych zamiarów wydawniczych przez Gałęzowskiego i Spółkę stanowiło oczywiście zagrożenie dla edycji Dmochowskiego. Zapewne zmusiło go to do zdecydowanego przyspieszenia prac nad „Biblioteką Narodową” – bo przecież publikując jej nowy prospekt pod koniec marca 1828, w świetle wcześniejszych zapowiedzi był już o miesiąc spóźniony z wydaniem pierwszego tomu. Teraz edycja miała się wkrótce rozpocząć, a termin ukazywania się kolejnych jej „oddziałów” pozostał właściwie niezmienny: co trzy miesiące planowano drukować jedną część złożoną z trzech tomów. Dmochowski zademonstrował w tym prospekcie dużą determinację w odniesieniu do realizacji swojego zamierzenia: zapowiedział, że wydanie pierwszych 12 tomów jest niezależne nawet od liczby prenumeratorów, ponieważ „obmyślił poprzednio środki” na realizację projektu. Prawdopodobnie od początku przewidywał, że koszty edycji w dużej mierze będzie musiał pokryć sam.

Przedsiębiorstwo Gałęzowski i Spółka podjęło temat seryjnego wydania dzieł autorów polskich już w dwa dni po ukazaniu się ulotki Dmochowskiego. Uczyniło to w stylu wybitnie polemicznym, w artykule *Słów kilka z powodu załączonego do onegdajszej „Gazety Korespondenta” prospektu na nowy wybór pisarzy polskich*. Podmiot wypowiedzi w tym tekście pozostaje ukryty, drukarnia Gałęzowskiego zaś występuje w nim jako strona sporu, o której mówi się w trzeciej osobie. Zabieg ten miał zapewne nadać relacji obiektywny ton, ale oczywiście intencje i tożsamość nadawcy są jawne i łatwe do odczytania. We wstępie artykułu znalazło się przede wszystkim uzasadnienie opublikowania repliki na prospekt Dmochowskiego. Firma Gałęzowski i Spółka przedstawiona została jako niewinna ofiara zaczepki ze strony wymienionego wydawcy, o niej samej zaś napisano, że założona była wyłącznie w tym celu, by „ściślej godziwe zyski z użytecznością dzieł wydawanych połączyć”, oraz że kieruje się ona zasadą niewdawania się „w nie-

przyzwoite utarczki literackie, którymi na nieszczęście tak są dzisiaj zapełnione [...] pisma publiczne [...]”. Jednakże „Gdzie idzie o zbitie nieprzyzwoitych przed publicznością posądzeń, tam nie ich autorowi, ale publiczności odpowiedzieć przystoi” – tym nieco emfatycznym stwierdzeniem twórcy artykułu nadali swojemu sporowi z Dmochowskim charakter otwarty, czytelnikom natomiast powierzyli rolę sędziów. Kolejne zdania przynoszą ustosunkowanie się do pierwszego zarzutu, który aluzyjnie, lecz wyraźnie pojawił się w prospekcie antagonisty, mianowicie do oskarżenia o wykorzystanie jego projektu wydawniczego.

Zarzut taki obraża prawdę, krzywdzi zakład, który postępując otwarcie drogą, jaką sam sobie przepisał, nie ogląda się na uboczne przedsięwzięcia, choćby się takowe z jego widokami krzyżowały.

– odpowiedziano, dodając, że właśnie zamiar publikowania dzieł polskich przyświecał założycielom oficyny pod firmą Gałęzowskiego. Po wygłoszeniu ogólnych, emocjonalnie sformułowanych argumentów starano się wesprzeć je konkretnymi dowodami wskazującymi pierwszeństwo spółki wydawców. Oświadczone, iż w chwili, gdy Dmochowski przedstawiał prospekt na wybrane romanse Waltera Scotta, w którym znalazła się wzmianka o dalszych planach edytorskich, oficyna Gałęzowskiego przygotowała już do druku pierwszy tom dzieł Górnickiego, tyle że był on „podany pod upoważnienie cenzury rządowej”. Tym faktem starano się zapewne wytłumaczyć brak w tym czasie jakichkolwiek zapowiedzi wydawniczych dotyczących czy to wspomnianego tomu, czy też większego przedsięwzięcia. Zamierzenie Dmochowskiego ujawnione w prospekcie dzieł Scotta nazwano natomiast „nawiasową, warunkową wiadomością”, która nie była wiążącą obietnicą rozpoczęcia wydania serii klasyki polskiej, lecz raczej próbą odstraszenia drukarni Gałęzowskiego od tego zamiaru, podjętą, by zapewnić sobie monopol na ten rodzaj edycji. Pierwszy prospekt „Biblioteki Narodowej” określono jako „tak zwany”, dyskwalifikując go za brak ustanowienia kantorów, w których przyjmowana miała być prenumerata. Pojawił się też zarzut, że opublikowany w nim spis autorów obejmował Górnickiego „przez szczególniejszą zgodność chęci” Dmochowskiego z zamysłami Gałęzowskiego i Spółki. Tym samym artykuł zainicjowany jako obrona przeobraził się raczej w atak. Brak reakcji na plany konkurenta w prospekcie „Biblioteki Polskiej” (a właściwie „Zbioru Pisarzy Polskich”) stowarzyszeni wydawcy tłumaczyli własną delikatnością i właściwym rozumieniem zasad rywalizacji. Przy takiej linii argumentacji polemiczny charakter drugiego z prospektów Dmochowskiego dał więc podstawę do posądzenia edytora o nietakt i złamanie reguł współzawodnictwa oraz o to, że próbuje budować korzystny wizerunek własnego przedsięwzięcia na zasadzie porównań krzywdzących dla projektu Gałęzowskiego i Spółki. Zawężenie listy autorów przeznaczonych do pierwszej części „Biblioteki Narodowej” wytłumaczono następująco: „Zuchwały Górnicki, że się nie dał odstraszyć, za karę został wyrzucony”. Na zarzut wprowadzania obowiązku prenumerowania nieograniczonej liczby tomów twórcy artykułu odpowiedzieli kontrzarzutem, że Dmochowski sam „włożył nieograniczony obowiązek na tomów dwanaście i na więcej, jeśli mu się później spodoba”. W końcowej części tekstu podkreślono zasługę drukarni Gałęzowskiego, która jako pierwsza zaproponowała najniższą z możliwych cenę za najważniejsze dzieła polskie, natomiast w sprawie wydania werdyktu co do warunków prenumeraty współzawodniczących edycji zdano się na rozwałę „publiczności”. Styl artykułu można określić

jako niemal podniosły w partiach dotyczących działań Gałęzowskiego i Spółki: nie zabrakło pytań retorycznych i zwrotów apelujących zarówno ogólnie do uczuć, jak i wprost do próżności odbiorców. Poczynania Dmochowskiego natomiast najczęściej relacjonowane są ironicznie, sformułowaniu wyjętym z jego prospektu aluzyjnie przypisuje się nadmiar ostentacji, całemu jego przedsięwzięciu zaś wyraźnie odmawia się wartości, co jest widoczne choćby w nazywaniu projektu „tak zwaną »Biblioteką Narodową«”.

W świetle dotychczasowego stanu badań głos ten kończył publiczną waśń między wydawcami. Jak się jednak okazało, Dmochowski odpisał nań, i to obszernie, po czym dołączył artykuł do najbliższego numeru „Gazety Korespondenta” – 30 III 1828. Tytuł artykułu brzmiał: *Odpowiedź F. S. Dmochowskiego, wydawcy wyboru pisarzy polskich pt. „Biblioteki Narodowej”, na kilka słów przez drukarnię Gałęzowskiego w nrze 87 „Gazety Polskiej” umieszczonych*. Tekst ten wyróżnia się przejrzystym układem, w którym na pierwszym miejscu wyodrębnić można wstęp, uzasadniający publikację kolejnego, tym razem tak długiego artykułu na podobny temat. Dalej zacytowany został fragment prospektu „Biblioteki Narodowej”, który dał drukarni Gałęzowskiego powód do repliki, a wysnute w niej wnioski i wysunięte zarzuty zebrano w 8 punktach. Newralgicznym miejscem w tekście jest chronologiczne zestawienie prospektów wydanych przez obie strony sporu. Wyeksponowanie dat ich ogłaszania pozwoliło wykazać błędy w rozumowaniu i wnioskowaniu Gałęzowskiego i Spółki. W dalszej kolejności Dmochowski punkt po punkcie odpowiada na zebrane wcześniej zarzuty antagonisty, by na zakończenie podkreślić swoją niezłomność w dążeniu do realizacji zaplanowanego przedsięwzięcia.

We wstępie wątkiem głównym jest nieetyczność postępowania redakcji „Gazety Polskiej”, publikującej bezimienne krytyki kierowane przeciw osobom wymienianym z nazwiska. Taki właśnie charakter miał najświeższy artykuł firmy Gałęzowskiego, nie podpisany przez żadnego z udziałowców spółki. Dmochowski wspomina także o innych podobnych przypadkach, dotyczących recenzji jego własnych dzieł literackich wydrukowanych w tej gazecie¹⁸. Bezpośrednim powodem do napisania *Odpowiedzi* była więc, jak tłumaczył autor, obrona przed anonimową zaczepką. Tekst repliki był obszerny, za co Dmochowski przeproszał w słowach:

i to jest smutna kolej zaczepionego: łatwo jest zaczepiającemu nieudowodnionym zarzutem, na pół rozwiniętą myślą dotykać swego przeciwnika, gdy ten, odpowiadając, musi rozwodzić się nad każdą okolicznością.

Chronologia zamieszczania prospektów konkurujących wydań została zachowana w całej niniejszej relacji z zatargu, przypomnijmy ją jednak za Dmochowskim:

lipiec¹⁹ 1827 – prospekt przekładów powieści Waltera Scotta;

26 X 1827 – pierwszy prospekt „Biblioteki Narodowej” w „Gazecie Kore-

¹⁸ Udało się odnaleźć tylko jedną, bardzo niezyczliwą recenzję *O tłumaczeniu romansu Waltera Scotta „Ryszard w Palestynie”* przez F. D. słów kilka, podpisaną inicjałami L. L. (GP 1827, nr 72, z 13 III).

¹⁹ Ten miesiąc wymienia Dmochowski, ale jedyne odnalezione ogłoszenie mówiące o dołączeniu prospektu wybranych romansów Scotta pochodzi z „Kuriera Warszawskiego” z sierpnia 1827.

spondenta”, powtórzony, według słów autora, przez inne czasopisma w kolejnych dniach²⁰;

2 I 1828²¹ – prospekt serii nazwanej „Biblioteką Polską” w „Gazecie Warszawskiej”, zamieszczony przez firmę Gałęzowski i Spółka;

24 III 1828 – drugi, obszerniejszy prospekt „Biblioteki Narodowej”.

Po przypomnieniu tych faktów nietrudno było wykazać bezzasadność drugiego i trzeciego z listy ośmiu zarzutów stawianych Dmochowskiemu przez drukarnię Gałęzowskiego.

Autor prospektu tłumaczeń romansów historycznych z języka angielskiego nie mógł wzmiankować o tym, że on również ma plany związane z serią dzieł autorów polskich, jak to insynuował antagonistą w swym artykule, ponieważ żaden zamiar, względem którego projekt Dmochowskiego mógłby być wtórny, nie został jeszcze wtedy ogłoszony. Z tego samego powodu zapowiedź z lipca lub sierpnia 1827 nie mogła być sformułowana w intencji odstraszenia firmy Gałęzowskiego i Spółki od jej zamierzeń.

Czwarte zastrzeżenie współzawodnika, unieważniające prospekt „Biblioteki Narodowej” z powodu rzekomego braku kantorów, miało charakter czysto formalny i również było łatwe do uchylecia: miejsce przyjmowania prenumerat, aczkolwiek tylko jedno, figurowało w prospekcie.

Punkt piąty, mówiący o możliwości snucia pewnych „domysłów” względem doniesień projektodawcy „Biblioteki Narodowej”, najwyraźniej zranił ambicję Dmochowskiego. Wspomniane „domysły” zinterpretował on jako próbę podważenia jego wiarygodności jako wydawcy. Zareagował przypomnieniem, że jak dotąd, nie zawodził zaufania prenumeratorów, przeciwnikowi zaś zrewanżował się, nie uznając go za firmę renomowaną w księgarstwie. Mógł to być jednak słaby punkt, na który trafił atak spółki wydawców, gdyż istotnie Dmochowski miał trudności z trzymaniem się terminarza edycji. Wynikało to z ubóstwa środków własnych edytora, który choć starał się podkreślić tu swoje doświadczenie, właściwie rozpoczął dopiero działalność²².

Antagonista Gałęzowskiego i Spółki nie zaakceptował również sugerowanego powodu swojej decyzji o usunięciu Górnickiego ze spisu autorów po ogłoszeniu prospektu na „Bibliotekę Polską”. Uznał, że zamiast żartów²³ należałoby mu się wdzięczność za ten krok, podjęty w trosce o powodzenie obu przedsięwzięć.

W punkcie siódmym obronił się natomiast przed próbą oskarżenia go o stosowanie tej samej praktyki, którą piętnował u przeciwnika jako „nieograniczony obowiązek prenumerowania”. Pozwolił sobie nawet przy tej okazji na kąśliwość:

Drukarnia, która tak wielkie, jak mówi, ma zamiary, powinna by trochę lepiej rachować i wiedzieć, że tomów 12 jest to liczba ograniczona i stała, nie zaś „nieograniczona”, jak ją czy to żartami, czy doprawdy nazywa.

Po ósme wreszcie – zakwestionował podstawy drukarni Gałęzowskiego do nazywania się pierwszym tanim wydawcą dzieł polskich, przypominając, że cena za egzemplarz „Biblioteki Narodowej” była w istocie jeszcze atrakcyjniejsza.

²⁰ Faktu tego nie udało się jednak potwierdzić w dotychczasowym przeglądzie prasy.

²¹ Prospekt „Biblioteki Polskiej” odnaleziony w „Gazecie Warszawskiej”, w nrze z 3 I.

²² O skromnych możliwościach finansowych Dmochowskiego zob. S ł o d k o w s k a, D 83.

²³ Przypomnijmy: „Zuchwały Górnicki, że się nie dał odstraszyć, za karę został wyrzucony”.

Wróćmy też do punktu pominiętego na razie, pierwszego z listy zarzutów i wniosków firmy Gałęzowski i Spółka. Dmochowski zacytował fragment artykułu, w którym stowarzyszeni wydawcy wyrażają oburzenie, że przeciwnik publicznie podejrzewa ich o podchwycenie idei przyświecającej ich zakładowi od samego początku. Drugi prospekt „Biblioteki Narodowej”, choć może tylko aluzyjnie, ale dawał jednak podstawy do odebrania go jako tego typu oskarżenie. Tymczasem autor *Odpowiedzi* wyraźnie odżegnuje się od rzucania jakichkolwiek posądzeń o dublowanie projektu. Próbuje nawet stępić ostrze ironii, która pojawia się we fragmencie prospektu dotyczącym przekonania firmy Gałęzowskiego o tym, że obie edycje mogą współzyskotać na polskim rynku księgarskim bez wzajemnej szkody. Stwierdza wreszcie, że nie warto kruszyć kopii o pomysł wydawania klasyki literatury polskiej, ponieważ jest to idea z zasady nieoryginalna, realizowana od dawna, nie nadająca się do zmonopolizowania. Wymienia kilka niedawnych prób jej urzeczywistnienia, dokonanych przez Towarzystwo Drukarskie w Wilnie²⁴, oficynę Korna we Wrocławiu²⁵, Józefa Muczковского z Poznania²⁶, wspomina też o pewnych projektach Glücksberga. Poczucie misji wyrażane przez drukarnię Gałęzowskiego traktuje więc sarkastycznie i ocenia jako przejaw megalomanii.

Dobro dyskursu wymagało jednak jeszcze wyraźnego wykazania przez stronę broniącą się, iż cała linia przypuszczanego przeciw niej ataku była chybiona, a wniośki konkurent wywiódł z fałszywych przesłanek.

Jeszcze w lipcu roku zeszłego dowiedziała się drukarnia Gałęzowskiego, że mam zamiar wydania klasyków polskich. Jeżeli prawdą jest to, co oświadcza, że już wtenczas zbierała materiały do tego przedsięwzięcia, to czegoż spokojnie na wyjawiony zamiar milczała, dla czegoż ze swojej strony, nie mówię, szczegółowego prospektu, lecz przynajmniej uwiadomienia nie ogłosiła, aby współzawodnika swego ostrzec? Bynajmniej, cztery miesiące upłynęły, a „wielki zamiar” drukarni Gałęzowskiego na jaw nie wyszedł. Dopiero po ogłoszeniu prospektu przeze mnie i ustanowieniu kantoru na „Bibliotekę Narodową”, we dwa miesiące wyszedł prospekt drukarni Gałęzowskiego, w którym ona, nie racząc wspomnieć nawet o świeżo ogłoszonym zamiarze moim, mówi o swoim przedsięwzięciu jako o rzeczy zupełnie nowej, a w stosunku do mojego prospektu zmniejszając cenę dzieła o część szóstą (z 3 na 2½ zł), objętość tomu zmniejsza o trzecią część (z 350 na 240 stronic) i tym pozornym niżeniem ceny podnosi ją w rzeczy samej o 16 do 17 na sto. Teraz zaś, gdy zmuszony jej współubieganiem się zastosowałem się do ceny i objętości jej wydania i musiałem wyłożyć przyczyny tego kroku, nie szczędzi docinków i obsypuje zarzutami, których mylność, bezzasadność i nieprzyzwoitość szczegółowo wykazać zniewolony jestem.

To podsumowanie zawiera w sobie najważniejsze wątpliwości, jakie można wysunąć w stosunku do poczynań Gałęzowskiego i Spółki. Czy przedłożenie pierwszego tomu dzieł Górnickiego do ocenzurowania uniemożliwiało jakiegokolwiek zanonosowanie dalszych planów oficyny? Na pytanie to nie odpowiada nawet autorka artykułu o działalności przedsiębiorstwa, pisze bowiem tylko tyle, że o wspomniana-

²⁴ Chodzi o Wileńskie Towarzystwo Typograficzne, które działając w latach 1818–1822, wydało częściowo własnym kosztem m.in. *Bajki* Krasickiego i *Poezje* Książnina.

²⁵ W wydawnictwie J. B. Korna we Wrocławiu w latach 1825–1828 ukazały się dzieła Kochanowskiego, Orzechowskiego, Karpińskiego i Trembeckiego.

²⁶ Józef Muczkowski zamierzał opublikować *Zbiór najcenniejszych i najrzadszych rymotwórców polskich XVI i XVII wieku*, jednak zrealizował tylko wydanie *Rymów* M. Sępa Szarzyńskiego w 1827 roku.

nych projektach „publicznie nie mówiono, póki nie przygotowano choć jednego tomu i nie uzyskano pozwolenia cenzury na wydanie go” (S 329). Tymczasem Dmochowski w swej logicznej argumentacji zdaje się kierować zasadą, że pierwszeństwo wobec zamysłu wydawniczego ma ten, kto pierwszy publicznie go ogłosi. Nasuwa się jednak pytanie, czy – zakładając obowiązywanie takiej reguły – powinno się anonosować zamiar wydawniczy na wstępnym etapie gromadzenia materiałów, czy właściwsze jest wstrzymanie się do czasu, kiedy edycja będzie mogła szybko wejść w etap realizacji. Firma Gałęzowskiego zdaje się przychylić do tej drugiej opcji, choć plany wydawnicze zawarte w opublikowanym przez nią dość późno prospekcie nie wyglądają na dopracowane – by wspomnieć choćby wahania co do formy tytułu (wybór między tą z prospektu a tą z późniejszego ogłoszenia), wymienienie tylko jednego autora, którego utwory planowano drukować, czy też wygodne dla wydawcy wstrzymanie się od ustalania rozmiarów edycji. Dlaczego spółka wydawców nie obawiała się, że tak długie utrzymywanie jej projektu w tajemnicy może dać przewagę współzawodnikowi, który już od dawna anonosował swoje bardzo podobne przedsięwzięcie? Być może, oceniła, że własnymi możliwościami szybkiego realizowania zamierzeń na tyle góruje nad początkującą oficyną Dmochowskiego, iż nie jest to zagrażająca konkurencja. Również i sam młody wydawca chyba nie czuł się pewnie jako rywal Gałęzowskiego i Spółki, skoro to on, pomimo tego, że pierwszy ogłosił pomysł, poszedł na ustępstwo i zrezygnował z autorów staropolskich. Mógł, co prawda, tłumaczyć to później delikatnością i zrozumieniem interesów obu stron, jednak przede wszystkim musiał starać się o zminimalizowanie strat, które dla jego przedsiębiorstwa byłyby bolesniejsze niż dla prężnej firmy z udziałowym kapitałem. Zmuszony był także ugiąć się pod presją niższej ceny konkurenta, nawet jeśli własną wcześniejszą ofertę uważał za najbardziej wartościową. Mimo że głos Dmochowskiego w sporze z firmą Gałęzowskiego brzmi dobitnie, szczególnie wzmocniony ostatnim obszernym artykułem, jego gotowość do wywiązania się z deklarowanych planów stale podawana była w wątpliwość. 29 VIII 1828 na łamach „Gazety Polskiej” pojawił się kolejny anonimowy artykuł²⁷, skwapliwie wytykający wydawcy „Biblioteki Narodowej”, że o dwa miesiące przedłużył czas oczekiwania na zapowiedziane dzieła Książnica oraz że zabrakło wiadomości biograficznych o tym autorze, a więc widocznie edytor nie pozyskał kompetentnych współpracowników, o których informował w swoim prospekcie. Rzeczywiście, skromne możliwości finansowe nie pozwoliły Dmochowskiemu na zaproszenie znawców do redakcji serii i ostatecznie przygotowywał ją sam (D 83). Autorzy artykułu sugerowali także, że ogłosił on swoje zamiary niedostatecznie przygotowany do ich realizacji, wyrazili więc obawę, czy zdoła utrzymać serię na dobrym poziomie. Już w dwa dni po artykule krytycznym pojawiła się jednak w „Gazecie Polskiej” odpowiedź anonimowego prenumeratora „Biblioteki Narodowej”, który potwierdził wydawniczą rzetelność Dmochowskiego, zarzuty o nieterminowość edycji określił jako błahe, a cały poprzedni artykuł uznał za motywowany jedynie złośliwością i chęcią „szkodzenia w opinii publicznej przedsięwzięciu, które by raczej u miłośników literatury ojczyznej na zachętę zasługiwać powinno”²⁸. Dmochowski, nie zrażając się atakami,

²⁷ M. K. A. J. P. J., „W tej chwili mieliśmy przed oczyma prospekt na »Bibliotekę Narodową«...”. GP 1828, nr 235, s. 937–938. Odnotowuje ten tekst także S ł o d k o w s k a (D 85).

²⁸ T. S..., prenumerators „Biblioteki Narodowej”, *op. cit.*

działał nadal; od stycznia do kwietnia 1829 redagował własny dziennik „Przewodnik Polski”. Na jego łamach, informując o postępach edycji, wyraził nawet nadzieję, że będzie mógł ogłosić prenumeratę na kolejnych 12 tomów „Biblioteki”, tak jak to planował dawniej w prospekcie²⁹. Podstawowy zrab series, wydawanej od 1828 do 1830 roku, zamknął się jednak w 13 tomach, tj. w 7 tomach dzieł Książnina w części pierwszej i 6 tomach dzieł Zabłockiego w drugiej. Słodkowska (D 234) włącza jeszcze do „Biblioteki Narodowej” jako „oddział” trzeci 4 tomy *Żywotów sławnych Polaków*, przedrukowane za edycją Mostowskiego z 1803 roku³⁰. Autorka monografii działalności wydawniczej Dmochowskiego pisze, że choć jego metody edytorskie były ostro krytykowane przez późniejszych historyków literatury, faktem jest, że pozostawił on po sobie najpełniejsze i najbardziej dostępne w XIX wieku wydania utworów Książnina i Zabłockiego, które były wznawiane i przedrukowywane (D 83–84).

Oczywiście, również „Zbiór Pisarzy Polskich” drukarni Gałęzowski i Spółka doczekał się realizacji. W ramach jego 19 tomów, wydanych w latach 1828–1833, znalazły się: *Pisma Górnickiego*, *Pamiętnik Janczara Polaka*, *Żywot człowieka poczciwego Reja*, *Kronika polska Chwalczewskiego* oraz *Kronika polska Bielskiego*³¹. Wstępy i przypisy w tomach serii sporządził Łukasz Gołębiowski. Przedsięwzięcie zebrało dobre recenzje we współczesnej mu prasie zagranicznej³², dziś zaś zaliczane jest do edycji, które zapoczątkowały rozwój wydawnictw seryjnych w Polsce³³.

Niestety, ani „Biblioteka Narodowa”, ani „Zbiór Pisarzy Polskich” nie przyniosły zysków swoim wydawcom pomimo podejmowania przez nich wielu zabiegów w trosce o jak najlepszy zbył książek³⁴. Serii Dmochowskiego sprzedano około 500 egzemplarzy, co nie pokryło kosztów wydania (D 85). Także tomy z drukarni Gałęzowskiego, wydane w wyjątkowo dużym nakładzie (2000 egzemplarzy), niełatwo znajdowały nabywców i coraz liczniej zalegały w składach oficyny (S 328, 329). Widać z tego, że nawet wyjątkowo tanie edycje literatury nie mogły być przedsięwzięciami dochodowymi na ówczesnym rynku wydawniczym. Tak trudna sytuacja wpływała najwyraźniej także na natężenie sporów i rywalizacji, w których poszczególni wydawcy próbowali wywalczyć dla siebie jak najdogodniejsze warunki do prowadzenia działalności.

²⁹ „Przewodnik Polski” 1829, nr 100, z 13 IV, s. 398.

³⁰ W Estr. 2, 256 *Żywoty sławnych Polaków* są warunkowo (w formie pytania) włączone do „Biblioteki Narodowej”, natomiast w t. 4 *Nowego Korbuta* brak wzmianki o przynależności tych tomów do serii.

³¹ Zob. Estr. 5, 259.

³² Słodkowska (S 329–330) wspomina np. o opinii z „Foreign Quarterly Review”, poświadczonej w „Kurierze Polskim” 1830, nr 219, s. 1111.

³³ Zob. np. *Seria*. Hasło w: *Encyklopedia wiedzy o książce*. Red. A. Birkenmajer [i in.]. Wrocław 1971, s. 2147.

³⁴ O reklamie i propagandzie obu serii pisze Słodkowska (D 84–85, S 326, 329).

ŹRÓDŁA

**Prospekt na zbiór cenniejszych autorów polskich,
pod tytułem „Biblioteki Narodowej” wyjść mający**

[„Gazeta Korespondenta Warszawskiego i Zagranicznego” 1827, nr 247, z 26 X, s. 3223–3224]

Zachęcony pomyślnym powodzeniem przekładu wybranych romansów Walter Skotta za ceną zniżoną wydanego, poczytuję za obowiązek uiścić się z przyrzeczenia, które oświadczyłem w prospekcie do tegoż przekładu, i zająć się edycją autorów ojczystych za cenę jak tylko można najumiarkowańszą. Jeżeli dzieło rozrywkę samą na celu mające przychylnie u ziomek znalazło przyjęcie, tym śmielej spodziewać się mogę, że każdy miłośnik literatury ojczystej, każdy ojciec rodziny, każdy z młodzieży sposobiący się do wyższych nauk, każdy obywatel w zaciszu domowym osiadły wspierać zechce przedsięwzięcie dążące do upowszechnienia skarbów języka narodowego. Ogłaszam więc prenumeratę na zbiór pisarzy polskich, pod tytułem „Biblioteki Narodowej” wyjść mający. Zbiór ten składać się ma tak z nowszych, jak z dawniejszych autorów i częściami wychodzić będzie. Format „Biblioteki Narodowej” podobny będzie do teraźniejszej edycji autorów polskich Korna. Tom każdy obejmować ma około 350 stron, druk będzie nowy, papier biały.

Znając całą ważność takiego przedsięwzięcia, wszelkich przyłożę starań o wynalezienie baczne go korektora, aby edycja jak najpoprawniej wyjść mogła; oprócz tego na czele pism każdego autora umieszczona będzie wiadomość o jego życiu i dziełach, a tam gdzie tego okaże się potrzeba, dodane będą objaśnienia historyczne i językowe. Prenumerata na jeden tom w Warszawie kosztuje złp trzy, za granicą, z powodu kosztów transportowych i innych, zł cztery.

Część pierwsza „Biblioteki Narodowej” składać się będzie z tomów 12tu i obejmować następujących autorów: Trembeckiego, Zabłockiego, Książnina, Reja, Miaskowskiego, Górnickiego. W następnych częściach umieszczeni zostaną inni klasycy autorowie nasi, których możność i okoliczności wydać dozwolą.

Prenumeratorowie zapisują się na całą część i stosownie do woli albo złożą zł 36 za całe tomy 12ście, albo też po złp 9 za trzy tomy, a przy odbieraniu 3go, 6go i 9go tomu zapłacą po zł 9 dalszej prenumeraty.

Nikomiu nie będą wydane tomy, za które zapłacił, dopóki następnej opłaty nie złoży. Zatem przyjmowana będzie w kantorach prenumerata po złp 9 na trzy pierwsze tomy części pierwszej „Biblioteki Narodowej”. Druk pierwszej części „Biblioteki Narodowej” rozpocznie się w 4ry miesiące od ogłoszenia tego prospektu i nieprzerwanie ciągnąć się będzie tak, iż co miesiąc jeden tom wyjdzie na widok publiczny.

Tymczasowo przyjmuje się prenumerata w głównym kantorze „Biblioteki Narodowej”, to jest w drukarni „Gazety Korespondenta” przy ulicy Nowosenańskiej nr 476 lit. D. Później ustanowione będą inne kantory.

Warszawa, 23 października 1827 r.

F. S. Dmochowski, redaktor „Gazety Kor. Warszaw.”

**[Prospekt serii „Biblioteka Polska” (później „Zbiór Pisarzy Polskich”),
wyd. Gałęzowski i Spółka]**

[„Gazeta Warszawska” 1828, nr 3, z 3 I, s. 17–18]

Drukarnia A. Gałęzowskiego i Komp., przywodząc do skutku od dawna powzięty zamiar przysłużenia się literaturze ojczystej wydaniem zbioru znakomitszych pisarzy pol-

skich w sposób tani, dogodny i zarazem ozdobny, donosi Publiczności, iż przedsięwzięcie swoje rozpoczęła od pism Łukasza Górnickiego, obejmujących:

- a) *Dzieje w Koronie Polskiej za Zygmunta I i Zygmunta Augusta,*
- b) *Rozmowę o elekcji, o wolności, prawie i obyczajach polskich podczas elekcji króla Zygmunta III czynioną,*
- c) *Dworzanina.*

Są to najcelniejsze utwory tego pisarza. Pierwsze znajdują się w zbiorze pisarzy Mostowskiego, dwa drugie od dawna oczekiwały nowego życia. Pochlebia sobie drukarnia, iż pod względem poprawności wydania nic publiczności do życzenia nie zostawi. Potrafiła nadto pozyskać pomoc kilku zasłużonej sławy mężów rzeczy ojczystych świadomych, którzy każde dzieło potrzebnymi przypisy i krótką wiadomością biograficzną z bogactwem będą. Jedynym celem wydawców jest ułatwić rodakom tak trudny do dziś dnia przystęp do skarbów literatury ojczystej i razem zastąpić nie przynoszącą nam zaszczytu potrzebę oczekiwania klasyków naszych z drukarni cudzoziemskich, które ich dotąd nieledwie wyłącznie, częstokroć z krzywdą języka, a zawsze z uszczerbkiem ekonomiki krajowej dostarczały. Górnicki składać się będzie z trzech tomów *in 12* na pięknym papierze. Wszystkich następujących pisarzy będzie tenże sam format i tenże sam papier, tak iż cały ciąg dzieła złoży jednostajną „Bibliotekę Polską”. Przy wydawaniu ostatniego tomu jednego pisarza drukarnia ogłaszać będzie nazwisko następnego, kolej zależy od okoliczności. Redakcja tę przynajmniej przyjęła zasadę, iżby utwory znane z tymi, które jeszcze nigdy drukiem ogłaszane nie były, przeplatać i ciągle ciekawości publicznej stosownym pomysłem odpowiadać.

Tak znaczne przedsięwzięcie nie może pójść inaczej jak środkiem ciągłej prenumeraty. Cena jednej za każdy tom z 10ciu arkuszy złożony ustanawia się na zł pol. 2 gr 15. Pierwsi zatem Prenumeratorowie złożą za Górnickiego zł 7 gr 15. Tom pierwszy wyjdzie w ciągu miesiąca lutego r.b., dwa drugie w ciągu trzech następnych miesięcy. Przy odbieraniu ostatniego tomu Prenumeratorowie złożą należność za dzieła następne w równie ograniczonej ilości. Prenumerata w Warszawie przyjmuje się jedynie u Brzeziny przy ulicy Miodowej, u Szeblera w domu Towarzystwa Przyjaciół Nauk i w kantorze drukarni A. Gałęzowskiego przy ulicy Żabiej nro 472.

Prospekt na wybór pisarzy polskich, pod imieniem „Biblioteki Narodowej” wychodzić mający

[Egz. ze zbiorów chronionych Biblioteki Narodowej, teka *F. S. Dmochowski*, druk s. 1, dołączony do „Gazety Korespondenta Warszawskiego” 1828, nr 72, z 24 III]

Wydawca wyboru pisarzy polskich, ogłosiwszy w „Gazecie Korespondenta” przed czterema miesiącami prospekt na wydanie tego dzieła, gdy już druk pierwszego oddziału wkrótce się rozpocznie, ponawia tenże prospekt z objaśnieniami i zmianami, które przez następne okoliczności potrzebnymi się stały. Wkrótce po ogłoszeniu prospektu w „Gazecie Korespondenta” na „Bibliotekę Narodową” drukarnia Gałęzowskiego ogłosiła prospekt, w tymże samym celu i prawie pod tymże samym tytułem, na „Bibliotekę Polską”. Bez wątpienia każdego miłośnika literatury ojczystej cieszyć powinno przekonanie drukarni Gałęzowskiego, że w kraju naszym dwa przedsięwzięcia tak podobne obok siebie utrzymać się mogą i że wzajemnym współubieganiem się nie zaszkodzą sobie i nie wstrzymają się w dalszym postępie. Cóżkolwiek bądź, wydawca „Biblioteki Narodowej” obmyślił poprzednio środki, aby ogłoszony przez niego zamiar wydania 12 tomów, jakkolwiek będzie liczba prenumeratorów, przyszedł do skutku. Nie chcę nakładać na prenumeratorów nieograniczonego obowiązku składania opłat przy odebraniu jednych oddziałów na następne, dopóki by się wydawcy drukować podobało. Prenumerata ogłoszona jest na to-

mów dwanaście; po ich wyjściu, jeżeli okoliczności pozwolą, na drugie dwanaście tomów ogłoszoną być może. W prospekcie umieszczonym w „Gazecie Korespondenta” ustanowił wydawca cenę tomu około 15 arkuszy *in 12mo* obejmować mającego na złp 3. Drukarnia Gałęzowskiego ustanowiła cenę złp 2 i pół za tom 10-arkuszowy, to jest: zniżając cenę o część szóstą, zmniejszyła objętość tomu o część trzecią. Dla ustanowienia równego stosunku w współubieganiu się przymuszony jest wydawca „Biblioteki Narodowej” zastosować się do tejże samej ceny i do tejże liczby arkuszy, starając się zmniejszenie to wynagrodzić ścisłością druku. Ogłasza zatem prenumeratę na tomów 12 „Biblioteki Narodowej”, z której każdy najmniej stronic 240, czyli arkuszy 10 obejmować i półtrzecia złotego kosztować będzie. Druk, papier i format wydania będą takie jak w niniejszym prospekcie, z tą różnicą, że do dzieła nowe czcionki użyte zostaną. Pierwsze dwanaście tomów obejmą dzieła Trembeckiego, Książnina i Zabłockiego, z dawnych zaś pisarzy naszych, którzy prócz autorów w zbiorze Mostowskiego objętych prawie są nieznanymi, uczyniony będzie wybór ich celujących płodów, wznowienia i upowszechnienia godnych. Do tego wyboru oraz udzielenia szczegółów o życiu autorów, krótkich uwag nad ich duchem i stylem kilka osób zaszczytnie w literaturze naszej znanych szanownej swojej rady i pomocy wydawcy nie odmówiło.

Prenumerata na „Bibliotekę Narodową” przyjmuje się w księgarniach Glücksberga, Brzeziny i Szteblera. W głównym kantorze „Gazety Korespondenta” pod nrem 476 lit. D. W składzie Ciechanowskiego na rogu Podwala i ulicy Senatorskiej. Prenumerujący płać z góry za trzy tomy, przy których odbieraniu składają prenumeratę znowu na dalsze trzy tomy. Nikt nie może odebrać wysłanego oddziału bez złożenia opłaty na oddział następny. Co trzy miesiące, zaczawszy od 15go marca r.b., wyjdzie oddział jeden z trzech tomów złożony.

F. S. Dmochowski

Słów kilka z powodu załączonego do onegdajszej „Gazety Korespondenta” prospektu na nowy wybór pisarzy polskich

[„Gazeta Polska” 1828, nr 87, z 27 III, s. 345–346]

Drukarnia A. Gałęzowskiego i Kom., której ani przez myśl nie przechodzi wdawać się w emulację z P. Dmochowskim lub szukać z nim styczności w jakimkolwiek z licznych jego przedsięwzięć literackich, widzi się być przezeń niewinnie zaczepioną w ostatnim prospekcie, w którym więcej mówi o drukarni Gałęzowskiego i Komp. niż o dziele, jakie wydawać zamysła.

Drukarnia Gałęz. i Komp., będąca własnością kilku osób, które w tym jedynie celu fundusz na zaprowadzenie zakładu typograficznego złożyły, by w kraju naszym co do tej gałęzi przemysłu ściślej godziwe zyski z użytecznością dzieł wydawanych połączyć, przyjęła już sobie za zasadę nie wdawać się w nieprzyzwoite utarczki literackie, którymi na nieszczęście tak są dzisiaj zapełnione nasze pisma publiczne i które najczęściej jedne nam powtarzając imiona, nudzą dobrą publiczność, nie mającą najmniejszego w waśniach literackich interesu, zamiast jej smak do czytania zasilać. Drukarnia Gałęz. i Komp. nie sądziłaby i teraz rzeczą sobie godną odzywać się do publiczności w sposobie, którego już tylekroć nadużyto, gdyby nie upatrywała w prospekcie P. Dmochowskiego dążności do narzucenia na publiczność takich wyobrażeń o przedsięwzięciu drukarni Gałęz. i Komp., które szczerą obrażają prawdę. Gdzie idzie o zabicie nieprzyzwoitych przed publicznością posądzonych, tam nie ich autorowi, ale publiczności odpowiedzieć przystoi.

Wydawca tak zwanej „Biblioteki Narodowej” zarzuca drukarni Gałęzowsk. i Komp., że po ogłoszonym jego projekcie wydawania klasyków polskich z wydaniem tychże wystąpiła, że nie miała względu na szkodę, jaka z ubiegania się w dwóch tak podobnych przedsięwzięciach wyniknąć może, a stąd, że podchwyciła myśl przez wydawcę „Biblio-

teki Narodowej” rzuconą. Zarzut taki obraża prawdę, krzywdzi zakład, który postępując otwarcie drogą, jaką sam sobie przepisał, nie ogląda się na uboczne przedsięwzięcia, choćby się takowe z jego widokami krzyżowały. Tym mniej odważyłby się szukać z nich korzyści, każdy bowiem wydawca pisarzy narodowych znać przed wszystkim powinien tę narodową cnotę, która szanować każe tajemnicę cudzej zaciszy i brzydzi się sprzedaży podchwyczonych wynurzeń. Zamiar wydawania klasyków polskich egzystował w drukarni Gałęzow. od początku jej istnienia, był może główną do jej założenia pobudką. Gdy już Górnicki, przypisami przez świątłych rodaków opatrzony, był podany pod upoważnienie cenzury rządowej, gdy drukarnia Gałęzow. sposobila materiały do zaczęcia tak ważnego przedsięwzięcia, P. Dmochowski, ogłaszając swój zbiór romansów Walter Skota, wystąpił z nawiasową wiadomością, iż i on klasyków polskich wydawać zamysła, jeśli mu romanse Walter Skota pójdą pomyślnie. Miałżeby P. Dmochowski tą nawiasową, warunkową wiadomością chcieć odstraszyć od zamiarów drukarnię Gałęzow. i publiczność dlatego uprzedzić, aby później śmieiej mógł zarzucić, iż drukarnia Gałęzow. wydziera mu jedną z myśli, do których on monopolistyczną dzierzawę nie wiedzieć na jakim opiera tytule? Cóż mógł obchodzić publiczność przyszy obrót prywatnych jego stosunków i chwalebna w własnych interesach skrętność, kiedy w nich żadnych jeszcze stale dla siebie przyrzeczonych nie widziała zaręczeń?

W miarę jak drukarnia Gałęzowskiego w przygotowywaniu materiałów postępowala, P. Dmochowski ponowił wyraźniej względem swoich klasyków zamiar w „tak zwanym” przez siebie prospekcie, mówię „tak zwanym”, bo rzecz głównie publiczność interesującą, to jest ustanowienie kantorów prenumeraty po sklepach warszawskich, do późniejszego czasu odłożył; przez szczególniejszą zgodność chęci w spisie swoich autorów umieścił i Górnickiego, tego właśnie, od którego drukarnia Gałęzowskiego poczet swój zacząć umyśliła i który, jak się powiedziało, poddanym był pod upoważnienie cenzury rządowej.

Drukarnia Gałęz., przeczytawszy te doniesienia, nie chciała ich oceniać podług domysłów, do których by słuszne miała powody, i przez wzgląd na dobro, jakie zawsze dla publiczności z emulacji w dziełach użytecznych wynika, zamilczała. W wydanym zaś przez siebie prospekcie, zachowując przyzwoitą delikatność względem przedsięwzięć P. Dmochowskiego, nie odważyła się bynajmniej umieszczać o nim zdania, które w ustach współzawodnika zawsze byłoby podejrzanym. Przyrzekła wydanie tomu I Górnickiego w miesiącu lutym, gdy nadszedł luty, przyrzeczenie swoje spełniła i dotąd w raz postanowionym postępuje przedsięwzięciu.

Obok tak wyjaśnionego stanu rzeczy proszę teraz czytać prospekt wydawcy „Biblioteki Narodowej” i sądzić: czemu wzajemną nie wywiązał się względem drukarni Gałęzow. delikatnością? Czyliż rzecz jego, której tyle przypisuje zalety, iż od niej odstąpić, „jakokolwiek będzie lista prenumeratorów”, nie chce, sama za sobą bez krzywdzących porównań mówić nie powinna? W spisie dzisiejszym autorów P. Dmochowski umieszcza Trembeckiego, Książnika i Zabłockiego. Zuchwały Górnicki, że się nie dał odstraszyć, za karę został wyrzucony.

P. Dmochowski dotknął jeszcze „nieograniczonego obowiązku”, jaki niby drukarnia Gałęzowskiego „na prenumeratorów” wkłada, a sam włożył „nieograniczony obowiązek” na tomów 12 i na więcej, jeżeli mu się później spodoba. Nie ma zapewne potrzeby dowodzić, iż dzieło tak wielkich nakładów, tak periodyczne, punktualności wymagające, a do tego przy cenie tak umiarkowanej, której drukarnia Gałęzowskiego co do dzieł większej wagi pierwszy dała przykład, nie może być przedsiębrane bez zaręczenia ciągłej pomocy przez prawdziwych lubowników literatury ojczystej. Publiczność atoli, dobrze rzecz rozebrawszy, nie wpadnie zapewne w obłąd i uwierzy, iż przynajmniej co do sposobu urzędowania prenumeraty wydanie P. Dmochowskiego nad wydaniem naszym rzeczywistą nie poszczyci się wyższością.

Przepraszając publiczność za to może długie, ale jak się spodziewa, ostatnie uspra-

wiedliwienie, drukarnia Gałęzowskiego sumiennie jej oświadcza, iż nie zazdrości P. Dmochowskiemu ani pomyślnego odbytu dzieła, ani nabyć się mającej sławy, ani pomocy owych „kilku osób zaszczytnie w literaturze naszej znanych”, którą sobie zapewnił, ani pięknego papieru, ani czcionek, które będą odlane; bo każda dążność do rozkrzewienia literatury narodowej dobrze myślących cieszyć, nie zasmucać powinna. Za tyle życzeń żąda małej rzeczy: nie być często wspominaną ani źle, ani dobrze od tych, o których zdanie nie prosi, nie być na koniec posądzaną o zbyt pospolite zawiści, które dobrze zrozumiany każdego handlowego zakładu interes odrzucać powinien.

**Odpowiedź F. S. Dmochowskiego, wydawcy wyboru pisarzy polskich
pt. „Biblioteki Narodowej”, na kilka słów przez drukarnię Gałęzowskiego
w nrze 87 „Gazety Polskiej” umieszczonych**

[Egz. ze zbiorów chronionych Biblioteki Narodowej, teka *F. S. Dmochowski*, druk ss. 4 nlb., dołączony do „Gazety Korespondenta” 1828, nr 76, 30 III]

Nie odpowiadałem na liczne artykuły, których celem jestem w „Gazecie Polskiej”, te bowiem dotyczyły się dotąd prac moich literackich; biorę pióro do ręki w obronie własnej, gdy druk. Gałęz. poważyła się dotknąć mojego postępowania i przedsięwzięć księgarskich. Przede wszystkim niechaj mi wolno będzie wynurzyć żal mój i podziwienie, że ja, który zawsze, na każdym piśmie moim mam zwyczaj podpisywać nazwisko moje, a przynajmniej umieszczam je w gazecie jawnie pod moją redakcją wychodzącej, samych bezimiennych przeciwników spotykam. Są to zawsze jakieś litery i sylaby umieszczone w „Gazecie Polskiej” i ostatnie *Słów kilka* druk. Gałęz. do tego samego rzędu policzyć muszę. Drukarnia ta „ma być własnością kilku osób”, tak wyrażono w jej artykule. Pan Gałęzowski nie podpisał go, a zatem i ta napaść, która mię do niniejszej odpowiedzi zniewala, również jest zasłoną bezimienności ukryta. Każdy z bezstronnych czytelników pozna, jak dogodnym jest podobny systemat, jak łatwo, nie wyjawiając swego nazwiska, nie ściągając na siebie odpowiedzialności za to, co by może Publiczność za osobistość, przesadę, duch stronnictwa itp. poczytała, coraz to odmiennymi głoskami podpisywać artykuły i powstawać na wiadomego autora. Przepraszam za ten ustęp, jest on jedyną odpowiedzią na wszystkie przesłe i przyszłe krytyki w „Gazecie Polskiej” na mnie umieszczane. Również przeprosić muszę czytelników, jeżeli ich znudzę obszernością mojego artykułu: i to jest smutna kolej zaczepionego; łatwo jest zaczepiającemu nieudowodnionym zarzutem, na pół rozwiniętą myślą dotykać swego przeciwnika, gdy ten, odpowiadając, musi rozwodzić się nad każdą okolicznością.

Oto jest miejsce z mojego prospektu, które dało powód drukarni Gałęzowskiego do napisania jej *Słów kilku*:

„Wkrótce po ogłoszeniu prospektu w »Gazecie Korespondenta« na »Bibliotekę Narodową« drukarnia Gałęzowskiego ogłosiła prospekt, w tymże samym celu i prawie pod tymże samym tytułem, na »Bibliotekę Polską«. Bez wątpienia każdego miłośnika literatury ojczyznej cieszyć powinno przekonanie drukarni Gałęzowskiego, że w kraju naszym dwa przedsięwzięcia tak podobne obok siebie utrzymać się mogą i że wzajemnym współubieganiem się nie zaszkodzą sobie i nie wstrzymają się w dalszym postępie. Cóżkolwiek bądź, wydawca »Biblioteki Narodowej« obmyślił poprzednio środki, aby ogłoszony przez niego zamiar wydania 12 tomów, jakakolwiek będzie liczba prenumeratorów, przyszedł do skutku. Nie chcę nakładać na prenumeratorów nieograniczonego obowiązku składania opłat przy odebraniu jednych oddziałów na następne, dopóki by się wydawcy drukować podobało. Prenumerata ogłoszona jest na tomów dwanaście; po ich wyjściu, jeżeli okoliczności pozwolą, na drugie dwanaście tomów ogłoszoną być może. W prospekcie umieszczonym w »Gazecie Korespondenta« ustanowił wydawca cenę tomu około 15 arkuszy *in 12mo*

obejmować mającego na złp 3. Drukarnia Gałęzowskiego ustanowiła cenę złp 2 i pół za tom 10-arkuszowy, to jest: zniżając cenę o część szóstą, zmniejszyła objętość tomu o część trzecią”.

Z tych słów moich wyprowadza drukarnia Gałęzowskiego następujące wnioski:

1. „Wydawca tak zwanej »Biblioteki Narodowej« zarzuca drukarni Gałęzowsk. i Komp., że po ogłoszonym jego projekcie wydawania klasyków polskich z wydaniem tychże wystąpiła, że nie miała względu na szkodę, jaka z ubiegania się w dwóch tak podobnych przedsięwzięciach wyniknąć może, a stąd, że podchwyciła myśl przez wydawcę »Biblioteki Narodowej« rzuconą. Zarzut taki obraża prawdę, krzywdzi zakład, który postępując otwarcie drogą, jaką sam sobie przepisał, nie ogląda się na uboczne przedsięwzięcia, choćby się takowe z jego widokami krzyżowały. Tym mniej odważyłby się szukać z nich korzyści, każdy bowiem wydawca pisarzy narodowych znać przed wszystkim powinien tę narodową cnotę, która szanować każe tajemnicę cudzej zaciszy i brzydzi się sprzedażą podchwyconych wynurzeń”.

2. Mówi dalej drukarnia Gałęzowskiego, że ten zamiar egzystował od początku jej istnienia, że wtenczas gdy ona gotowała się do tak ważnego przedsięwzięcia, „P. Dmochowski w prospekcie do przekładu Walter Skotta wystąpił z nawiasową wiadomością, iż i on klasyków polskich wydawać zamyśla, jeśli mu romanse Walter Skotta pójdą pomyślnie”.

3. Pyta się druk. Gał., czy ja chciałem tą wzmianką odstraszyć i na niej oprzeć prawo, aby później mogłem zaczepić, że też drukarnia wydziera mi myśl moją.

4. Mówi druk. Gał., że pierwszy prospekt mój był tylko tak zwanym, bo jest nie nie znaczącym, bo nie było ustanowionych kantorów.

5. Tu zdanie druk. Gał. na całkowite zasługuje przytoczenie: „Drukarnia Gałęz., przeczytawszy te doniesienia, nie chciała ich oceniać podług domysłów, do których by słusze miała powody, i przez wzgląd na dobro, jakie zawsze dla publiczności z emulacji w dziełach użytecznych wynika, zamilczała. W wydany zaś przez siebie prospekcie, zachowując przyzwoitą delikatność względem przedsięwzięć P. Dmochowskiego, nie odważyła się bynajmniej umieszczać o nim zdania, które w ustach współzawodnika zawsze byłoby pojęrzanym”.

6. Że z nowego prospektu wyrzuciłem Górnickiego, za karę, że się nie dał odstraszyć.

7. Że dotknąłem obowiązku nieograniczonego prenumerowania nałożonego przez druk. Gał., a sam włożyłem nieograniczony obowiązek na tomów 12 (?).

8. Że druk. Gał. dała pierwszy przykład, aby tak ważne dzieła po cenie tak umiarkowanej przedawać.

Proste zacytowanie dat najlepiej rzecz całą wyjaśni:

W miesiącu lipcu roku zeszłego był ogłoszony prospekt na przekład Walter Skotta, a w nim wzmianka o zamiarze drukowania klasyków polskich.

Dnia 26 października w „Koresp.” nr 217 był ogłoszony prospekt na „Bibliotekę Narodową” przeze mnie, a w dniach następnych powtórzony przez inne pisma publiczne.

Dnia 2 stycznia 1828 r. w nrze 2 „Gazety Warszawskiej” był ogłoszony prospekt druk. Gałęzowskiego na „Bibliotekę Polską”.

Dnia 24 marca r.b. dołączony został obszerniejszy prospekt przeze mnie na „Bibliotekę Narodową”.

Miejsce tego prospektu, które drukarnię Gałęzowskiego do napisania kilku słów skłoniło, jest prostym opowiadaniem faktów po sobie następujących i wyłożeniem powodów, dla których cenę zmniejszyć musiałem. Obejmuje zarazem myśl, że drukarnia Gałęzowskiego, ogłaszając swoje wydanie już po moim prospekcie, przekonana jest, że jej wydanie memu nie zaszkodzi, a zapewne tak zechce urządzić swój zamiar, aby ani siebie, ani współzawodnika na straty nie narażała. Odwołuję się do sądu całej publiczności: czy w słowach moich zawiera się co takiego, co by mogło tak rozjątrzyć drukarnię Gałęzowskiego?

Niech mi tu wolno będzie skreślić obraz postępowania drukarni Gałęzowskiego na powyżej wymienionych datach oparty.

Jeszcze w lipcu r.z. dowiedziała się drukarnia Gałęzowskiego, że mam zamiar wydania klasyków polskich. Jeżeli prawdą jest to, co oświadcza, że już wtenczas zbierała materiały do tego przedsięwzięcia, to czegoż spokojnie na wyjawiony zamiar milczała, dlaczegoż ze swojej strony, nie mówię, szczegółowego prospektu, lecz przynajmniej uwiadomienia nie ogłosiła, aby współzawodnika swego ostrzec? Bynajmniej, cztery miesiące upłynęły, a „wielki zamiar” drukarni Gałęzowskiego na jaw nie wyszedł. Dopiero po ogłoszeniu prospektu przeze mnie i ustanowieniu kantoru na „Bibliotekę Narodową”, we dwa miesiące wyszedł prospekt drukarni Gałęzowskiego, w którym ona, nie racząc wspomnieć nawet o świeżo ogłoszonym zamiarze moim, mówi o swoim przedsięwzięciu jako o rzeczy zupełnie nowej, a w stosunku do mojego prospektu zmniejszając cenę dzieła o część szóstą (z 3 na 2^{1/2} zł), objętość tomu zmniejsza o trzecią część (z 350 na 240 stron) i tym pozomym znizieniem ceny podnosi ją w rzeczy samej o 16 do 17 na sto. Teraz zaś, gdy zmuszony jej współubieganiem się zastosowałem się do ceny i objętości jej wydania i musiałem wyłożyć przyczyny tego kroku, nie szczędzi docinków i obsypuje zarzutami, których mylnność, bezzasadność i nieprzyzwoitość szczegółowo wykazać zniewolony jestem.

Wymieniłem je powyżej i do 8 punktów zebrałem: odpiszę na każdy.

Co do 1go. Oświadczyłem już i powtarzam teraz, że nie miałem zamiaru rzucać podejrzenia na drukarnię Gałęzowskiego o szkodzenie przedsięwzięciu mojemu, a jeżeli następstwo czynów, późniejsze ogłoszenie prospektu druk. Gałęzowskiego, zamileczenie w jej prospekcie o moim zamiarze naprowadzi kogo na tę myśl, niechaj sobie samej drukarni Gałęzowskiego winę przypisze. Nie wiem, skąd wyprowadza drukarnia Gałęzowskiego ten zarzut, że ją obwiniam o podchwycenie myśli mojej, a przeciwnie, nasuwa domniemanie, że jej myśl sobie przywłaszczył. Myśl wydania autorów naszych nie jest tak trudną, tak nową, tak nadzwyczajną, żeby o jej wydanie spór toczył przychodziło i z taką gorliwością o „oryginalność i wielkość” tej myśli ubiegać się, jak to czyni drukarnia Gałęzowskiego. Miało tę samą myśl towarzystwo drukarskie w Wilnie (które upadło). Przywodzi je częściowo do skutku P. Korn w Wrocławiu, zaczął od dawniejszych autorów P. Muczkowski w Poznaniu, miał ją, ile słyszałem z ust jego własnych, P. Glücksberg. Biedna Warszawa! Więc nie mógł znaleźć się w niej człowiek z potrzebnym funduszem¹ i nieco śmielszą rachubą, aby się na tak „olbrzymie dzieło” odważył, i potrzeba było aż zawiązania się kilku osób pod firmą drukarni Gałęzowskiego, aby je przywieść do skutku? Prawdziwie powinszować trzeba drukarni Gałęzowskiego: dobre o sobie rozumienie połowę szczęścia stanowi!

Co do 2go. Jeszcze dziwniejszą jest przestroga drukarni Gałęzowskiego. Cóż mógł jej zamiar drukowania klasyków polskich obchodzić osobę obcą i żadnej z nią styczności nie mającą? Więc każdy chcący jakie przedsięwzięcie literackie skutecznie powinien wprzód podług zdania drukarni Gałęzowskiego wyrozumieć i wysłedzić rozmowy, zamiary, myśli nawet całej Warszawy, a kto wie jeszcze, czy li i nie całej Polski, albo też zapytać się przez pisma publiczne, czy li kto przypadkiem takiej myśli nie ma, aby mu po ogłoszeniu przedsięwzięcia ktoś ubieżony nie zarzucił przypadkiem, że on miał także ten zamiar, jak teraz postępuje drukarnia Gałęzowskiego. Gdyby drukarnia Gałęzowskiego więcej była pomyślała nad wyrażeniem swoim i nie przeistaczając słów z prospektu Walter Skotta wiernie je przytoczyła, nie powiedziałaaby, że „P. Dmochowski w prospekcie do Walter Skotta wystąpił z tym, że i on ma zamiar drukowania klasyków polskich”². W chwili drukowania prospektu na romanse Walter Skotta i przez cztery miesiące potem zamiar ten przez nikogo jeszcze ogłoszonym nie był. Cóż ma znaczyć „i on”, proszę sądzić.

Co do trzeciego. Ponieważ w chwili prospektu Walter Skotta zamiar drukarni Gałęzowskiego nie był w żadnym piśmie publicznie ogłoszonym, nikt ją zatem ani zachęcać, ani odstraszać nie mógł i rozumowanie drukarni Gałęzowskiego jest bardzo nietrafne.

Co do czwartego. Pierwszy mój prospekt nie był „tak zwanym”, czyli „nie nie znaczą-

cym”, jak mówi drukarnia Gałęzowskiego: był ustanowiony jeden kantor w redakcji „Korespondenta” i tam przyjmowała się prenumerata. Dlaczego nie było trzech lub czterech kantorów, nie mam przyczyny usprawiedliwiać się z tego. Oddzielny prospekt później nastąpił dlatego, że publiczności próbę druku i papieru udzielić chciałem.

Co do piątego. Pojąć nie mogę, do jakich domysłów mógł dać powód publicznie ogłoszony prospekt, jakie zdanie o nim dawać mogła drukarnia Gałęzowskiego. Czy pod względem uiszczenia się w słowie? Kilka dokonanych przeze mnie bez zawodu przedsięwzięć księgarskich nadają mi prawo (pochlebiam sobie) do zaufania prenumeratorów. A jeżeli ja nie czynię domysłów i nie wynurzam zdań o drukarni od kilku dopiero miesięcy powstałej, noszącej mało znane jeszcze w księgarstwie nazwisko P. Gałęzowskiego, tym bardziej teźże drukarni natrącać nawet żadnych domysłów nie przystoi.

Co do szóstego. Usunięcie Górnickiego z nowego prospektu, zamiast niewczesnych żartów powinna być drukarnia Gałęzowskiego uważać jako delikatny krok z mojej strony, że nie chcąc ani siebie na mniej pewne rachuby narażać, ani jej szkodzić, usunąłem dzieło, którego edycja już się zaczęła.

Co do siódmego. Wyzwany względem „obowiązku nieograniczonego składania prenumeraty”, jaki drukarnia Gałęzowskiego naznacza na prenumeratorów i którego nie zaprzecza wcale, oświadczam, że nigdy bym w żadnym przedsięwzięciu drukarskim tego nie ustanowił. Zmusza bowiem albo do brania dzieł, które już prenumerator w innych edycjach posiada, albo też czy w tym przypadku, czy li też w razie zmiany okoliczności prenumerującego, naraża go na stratę ostatniej swojej opłaty. Drukarnia, która tak wielkie, jak mówi, ma zamiary, powinna by trochę lepiej rachować i wiedzieć, że tomów 12 jest to liczba „ograniczona” i stała, nie zaś „nieograniczona”, jak ją czy to żartami, czy doprawdy nazywa.

Co do ósmego. Niechaj drukarnia Gałęzowskiego nie chlubi się z tego, że pierwsza ustanowiła cenę umiarkowaną na ważniejsze dzieła, skoro w moim prospekcie taż sama cena jeszcze była umiarkowańszą, tańszą bowiem o szesnaście na sto, a jej podwyższenia z mej strony stała się przyczyną drukarnia Gałęzowskiego.

Wolno jest drukarni Gałęzowskiego z szyderstwem wspominać o owych „zaszczytnie znanych w literaturze naszej osobach, które mi do tego przedsięwzięcia pomoc swoją przyrzekły”. Ubliżałbym im, gdybym w tak niemylm sporze wmieszał ich nazwiska.

Kończę tę nazbyt przedłużoną i uprzykrzoną rozprawę, a którą światła publiczność jako używającemu prawa obrony własnej wybaczy, oświadczeniem, że jak niczyjej nie biorąc myśli, dałem pierwszy przykład w księgarstwie naszym, że za ustanowieniem ceny odpowiedniej możności ogółu kraju dzieła moje, nawet mnóstwem błędów napełnione, licznej spodziewać się mogą sprzedaży, tak nie potrzebowałem śledzić pomysłu drukarni Gałęzowskiego, którego nie mam honoru znać wcale, aby przedsięwziąć wydanie, do którego dobrze zrozumiany własny interes z chęcią przysłużenia się współziomkom połączony był mi powodem i które spodziewam się do skutku przywieść mimo wszelkich reklamacji i pocisków na mnie rzucanych.

¹ Fundusz początkowy na pierwszy zakład nie jest tak wielkim, jak go wystawiła druk. Gał.

² Przytaczamy dokładnie to miejsce: „Jeżeli usiłowania moje w tym względzie uczynione pomysłny skutek uwieńczy, zamierzam sobie za również zniżoną cenę wydawać dzieła dawnych pisarzy polskich, którzy mimo pięknych zalet języka i myśli przy upadku nauk w kraju naszym zupełnie zapomnieni, a z odrodzeniem się oświaty nie przedrukowani, znajdują się tylko w bibliotekach gorliwych o starożytności narodowe osób”. Myśl tę w następującym prospekcie rozwinąłem i umiarkowałem.